

Kradzione róže

W serii

Izabela Sowa *Agrafka*

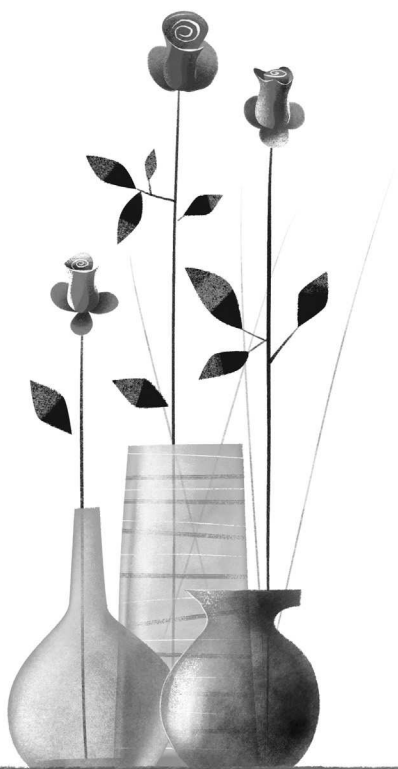
Agata Mańczyk *Duża kieszeń na kłopoty*

Małgorzata Gutowska-Adamczyk *Wystarczy, że jesteś*

Anna Łacina *Czynnik miłości*

Anna Łacina *Kradzione róże*

Anna ŁACINA
Kradzione róże



© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2010
Text © copyright by Anna Łacina, 2010

Projekt okładki, stron tytułowych i grafik: **Maciej Szymanowicz**
www.maszynowicz.com

Wszelkie podobieństwo do rzeczywistych osób jest przypadkowe.

PROLOG

Piątek, 29 września 2006

1.

Pierwszy raz zobaczyła go w pociągu. Wysoki, ciemnowłosy, o oczach tak intensywnie niebieskich, że aż się zdziwiła. Przy takim kolorze bujnej czupryny spodziewałaby się raczej brązowych.

Zajrzał do jej przedziału i zapytał, czy nie mógłby tu wstać plecaka, bo zawadza przechodzącym. Wrzucił go na półkę bez wysiłku, jakby to było kartonowe pudełko, wyjął z bocznej kieszeni książkę i znowu wyszedł na korytarz.

Oparł się barkiem o okno i zatopił w lekturze. Ze swego miejsca nie mogła dostrzec, co czyta, ale chyba coś zabawnego, bo chwilami lekko się uśmiechał. Wtedy na jego policzku pojawiała się takie intrygujące wgłębienie.

Sądząc po wyładowanym plecaku, też student. Ciekawe, na jakim jest kierunku.

2.

Romek zauważył ją wcześniej, bo jeszcze na peronie. Od razu wpadła mu w oko. Niezbyt wysoka, w eleganckich okularach, wyglądała na osobę, która dobrze wie, czego chce, poukładaną i zasadniczą, a przy tym nie brakowało jej ekstrawagancji. Krótko ostrzyżona, ale jak! Z prawej strony fryzura



odstaniała zgrabne uszko i podkreślała linię szyi, a potem tak jakoś to było przycięte, że włosy stawały się coraz dłuższe, by z lewej strony niemal sięgać ramienia. A jednak nieznamoma nie wyglądała ani dziwnie, ani niestosownie... No, co tu dużo mówić, spodobała mu się.

Wydawała się tak różna od dziewczyn, które znał. Jakby przyszła z innej bajki. Ale nie jako zagubiona w obcym świecie sierotka Marysia, o nie! Ten świat był jej obcy, lecz z pewnością się go nie bała. Miał wrażenie, że gdyby teraz na peronie pojawił się smok, popatrzyłaby mu w oczy bez lęku, a potwór zacząłby łąsić się do niej jak pies. Ech, taką dziewczynę zdobyć, to dopiero coś! Bo że kazałaby się zdobywać, to pewne. Ale nagroda zapowiadała się słodka.

Nie była sama. Towarzyszyła jej elegancka kobieta o władczej postawie, mężczyzna w przedpotopowym tureckim sweterku i jeszcze cztery dziewczyny. Siostry? Kuzynki? Raczej nie koleżanki, bo dawało się dostrzec podobieństwo między nimi. Wszystkie miały włosy w identycznym kolorze miodowego blondu, różniące się tylko nasyceniem barwy: jaśniejszej u młodszych, a ciemniejszej u dwóch najstarszych. Miały też coś podobnego w wykroju ust, kształcie nosa... Nie ulegało wątpliwości – rodzina. I wszyscy jakby trochę nie pasowali do tego świata. Na czym ta inność polegała? Nie umiał powiedzieć.

Romek lubił bawić się w detektywa, zgadywać, kim są obserwowani przez niego ludzie. Zwykle trafiał. Jednak ta grupa... Czy to możliwe, by mieć aż pięć córek?

Mężczyzna przytrzymał wyładowany plecak na stelażu, obok stała pękata reklamówka. A więc wyjeżdża tylko jedna osoba, reszta to odprowadzający. Kobieta przechadzała się w tę i z powrotem, jak po klasie podczas sprawdzianu. Wyprostowana, spokojna, nieustannie uważająca na każdy ruch powierzonej jej gromadki. Pewnie nauczycielka.



– I pamiętaj, zadzwoń, jak tylko się zakwaterujesz – rzuciła. Głośno i wyraźnie.

„Bingo! – ucieszył się Romek. – Nauczycielka. Odprowadza córkę studentkę na pociąg”. Ale którą z nich? Tę, która wpadła mu w oko, czy raczej tę w postrzępionych džinsach, najwyższą z całej piątki? „Spodobałaby się Bartkowi – pomyślał o koledze, z którym dzielił etnograficzne pasje. Miał dojechać następnego dnia. Ubrana w luźny workowaty sweter, nieco przygarbiona, z burzą loków zasłaniających twarz. Zupełne przeciwieństwo tamtej. – A może jadą obie? Z jednym plecakiem? Niemożliwe”.

Trzecia z dziewcząt, delikatna blondynka o porcelanowej urodzie, z pewnością nie wybierała się na studia. Nie mogła być starsza od Patrycji, jego młodszej siostry. Ani dwie najmłodsze, na oko siedmio- czy ośmioletnie, skaczące po peronie jak wróbelki i jak one rozćwierkane.

Megafon brzęknął, przerywając detektywistyczne dywagacje, i zapowiedział pociąg do Warszawy. Tłumek na peronie zafalował, starając się zająć strategiczne pozycje. Romek ustawił się niedaleko osobliwej rodziny, tak by dostać się do tego samego wagonu. Był strasznie ciekawy, czy jego hipotezy są słuszne.

Nadjechał pociąg. Romek przepychał się w masie łokci, kolan, plecaków i toreb. Pierwszy przedział – szczerze wypełniony. Drugi to samo. Trzeci też, ale właśnie w trzecim wśród kłębiących się osób wypatrzył tę, która tak go zaintrygowała.

Facet w tureckim sweterku pomógł jej uporać się z tobołami, potem ona objęła go, cmoknęła w policzek i mężczyzna opuścił przedział. Dziewczyna wyszła za nim na korytarz i przepchnęła się do okna, by pożegnać stojącą na peronie rodzinę.

Bardzo ciepło ze sobą rozmawiali. Romek wyczuwał silną więź między nimi. Nawet trochę im pozazdrościł. Wprawdzie



sam zrobił wszystko, żeby go nie odprowadzono, ale teraz poczuł żal.

Pociąg ruszył. Nieznajoma jeszcze długo machała, wychylając się przez otwarte okno. Potem wróciła do przedziału. Minę miała niepewną. Romek założyłby się, że zadaje sobie teraz pytanie o sens studiów poza domem. I że właśnie zaczęła tęsknić za tym, od czego jeszcze niedawno chciała się uwolnić. Jak on.

Otworzył drzwi do jej przedziału. Złowił spojrzenia pasażerów, mówiące: „Nie widzisz, że zajęte?”

– Przepraszam – powiedział. – Czy mógłbym włożyć tam swój plecak? – Wskazał ostatni kawałek wolnej przestrzeni na półce po lewej. – Na korytarzu za bardzo przeszkadza.

Odpowiedziały mu aprobujące lub obojętne pomruki. Nie okazał się intruzem czyhającym na cudze miejsce, można więc było dać mu to, czego potrzebował. Dziewczyna zerknęła na niego z zaciekawieniem. Podniósł plecak z wytrenowaną swobodą, nie dając poznać po sobie, że jeszcze chwila, a trzaśnie mu coś w łokciu, włożył na półkę i wciąż zachowując kamienny wyraz twarzy, powstrzymał westchnienie ulgi. Chyba mu się udało, bo w spojrzeniu nieznajomej zobaczył to, co tak często widywał w oczach Patrycji. Tylko Patrycja podziwiała go otwarcie. Ale tak to jest z młodszymi siostrami, że patrzą na brata jak w obraz. Dziewczyna szybko odwróciła wzrok i zrobiła obojętną minę, ale była zainteresowana. Czuł to.

Wyszedł na korytarz i udał, że pochłania go lektura *Antropologii strukturalnej*. Niech jej ciekawość wzrasta.

3.

W Kutnie zwolniło się miejsce obok niej. Usiadł, nie czekając na zaproszenie. Przedział przyjął go i wchłonął jak swego; przecież już sobie zaklepał tę możliwość, zostawiając plecak.



– Lepiej źle siedzieć, niż dobrze stać – westchnął z ulgą.

Odpowiedziała uśmiechem, ale nie podjęła rozmowy. Nieśmiała, czy udaje nieprzystępną? Dał jej minutę, a potem zapytał:

– Co studiujesz?

Niesamowicie! Dokładnie w tym samym momencie zapytała o to samo! Jakby się zmówili. Miał ochotę dotknąć jej kolana i zawołać „Raz, dwa, trzy! Moje szczęście!”, ale zmroził go surowy błysk w jej oczach. Onieśmieliła go! Ostatni raz zdarzyło mu się to chyba w szóstej klasie.

– Pierwszy rok? – zaczęła znowu.

– To aż tak widać? – Roześmiała się. Podobał mu się jej śmiech. – A ty?

– Owszem. Nie powiedziałaś, co będziesz studiować.

4.

– Nie powiedziałaś, co będziesz studiować – przypomniał chłopak.

Co on ją tak wypytuje? Sam też nie powiedział. I nawet nie raczył się przedstawić. Uświadomiła sobie nagle, że uwaga całego przedziału skupiła się na nich. Współpasażerowie zachłannie łowili każde słowo. Poczuli się jak bohaterka reality show. Usiadła prosto, wbijając plecy w oparcie. Dystans, jaki natychmiast powstał między nimi, dał jej odrobinę poczucia bezpieczeństwa.

– Medycynę – rzuciła niedbale, żeby sobie nie pomyślał, że ją spieszył, i przeniosła wzrok na krajobraz za oknem.

– My studiujemy na SGH – odezwały się dziewczyny z przeciwka. – A ty? – Popatrzyły na chłopaka.

– Na UW. Etnologię.

– O! Co to takiego? Fajnie brzmi.



– A tak w ogóle to jestem Romek – przedstawił się wreszcie.

– Karolina. Basia – odpowiedziały natychmiast.

„Jakie on ma długie rzęsy – pomyślała. – I ciemne. Aż szkoda takich dla chłopaka”.

Zawsze zazdrościła innym długich rzęs. Ona miała krótkie, proste, i do tego szarobrązowe, jak to u blondynek.

Zastanawiała się, czy ma wyciągnąć z rękawa swój atut, czy dać sobie spokój. Chłopak przecież rozmawiał teraz z tamtymi.

– A ty? Jak masz na imię? – pomógł jej przezwyciężyć rozterki.

– Jaśmina. – Tak jak się spodziewała, spojrział z niedowierzaniem, ale miała nadzieję, że zaskoczyła go pozytywnie.

– Jaśmina... – powtórzył. – Ładnie. I pasuje do ciebie.

Współpasażerki popatrzyły z zazdrością.

– O! – powiedziała siedząca pod oknem szatynka. Aż do tej chwili wydawała się całkowicie pochłonięta książką. – To ja cię chyba znam. Jaśmina Celer?

– Tak – odparła ze zdziwieniem.

– Joanna Widelec. Chodziłyśmy razem do przedszkola. I do pierwszej klasy. Tylko ja się potem wyprowadziłam do Bydgoszczy.

– Aśka! Aśka Widelec! – ucieszyła się Jaśmina. – Kopę lat! – Teraz już ją rozpoznawała. Joanna wciąż miała ten sam uśmiech i to samo spojrzenie szarzielonych oczu. A przede wszystkim nazwisko. Tak charakterystyczne, że od razu wywołało lawinę wspomnień. – Co się z tobą działo? Co studiujesz? – zasypała ją pytaniami.

Z pociągu wysiedli już w piątkę, w najlepszej komitywie. Ale ich drogi szybko się rozeszły. Jaśmina jechała do akademika na Karolkową, Aśka na Żwirki, dziewczyny z SGH miały stancję na Bemowie, a Romek gdzieś w okolicach ronda Babka.



Obiecali sobie, że jeszcze się spotkają. Ale Jaśmina czuła, że to tylko takie gadanie. Zresztą ponoć na medycynie nie ma czasu na nic poza studiami.

ROZDZIAŁ I

Czwartek, 31 lipca 2008

1.

– No, ja rozumiem, że Irga nie idzie – westchnęła Róża.
– Ale że ty?

Jaśmina przerwała pakowanie plecaka.

– Znowu zaczynasz? – burknęła.

– Nie, nic – wycofała się tamta. – Miałam tylko nadzieję...
Zawsze chodziłyśmy razem...

– Różia... – warknęła Jaśmina ostrzegawczo.

– Nie mów do mnie Różia!

– A ty daj mi spokój. Nie mogę cię całe życie niańczyć.
Zdałaś podobno egzamin dojrzałości. Zacznij żyć na własny rachunek, OK?

– No to może bym pojechała z wami?

Siostra westchnęła.

– Czy ja naprawdę nie mogę choć trochę czasu spędzić z dala od tego babińca? – Wcisnęła do plecaka śpiwór, dopchała kolanem i zaciągnęła paski. – Zrozumiałabym, gdyby młode tak się mnie uczepliły. Ale ty?

Róża nie odpowiedziała. Podeszła do okna, by ukryć łzy. Dlaczego Jaśmina tak ją traktuje? Tyle lat były nierozłączne, nawet kiedy chodziły do różnych szkół. Dopiero gdy Jaśka poszła na studia... I to gdzie? Aż do Warszawy. Ta jej niefrasobliwość... W domu się nie przelewa, a takie studia przecież kosztują. Z ojca też biznesmen jak...



Jeśli już nie mogła w Toruniu, to dlaczego nie składała papierów do Bydgoszczy? Albo do Poznania? Mogłaby mieszkać u babci w Gnieźnie. Egoistka! A mimo to wszyscy koncentrują się na niej. Bo na medycynie, bo dostała się za pierwszym razem, te swoje egzaminy zalicza prawie mimochodem... Nie to co... tępa Róża bez kolców. Nawet ta matura zdana ledwo, ledwo, a Jaśka oczywiście na samych piątkach. I nikt nie doceni, że jednak zdana, choć kosztowało to tyle wysiłku i stresów, i nieprzespanych nocy... I te uśmiešky ciotek: „A Różyczka na co się wybiera? Po ogrodniczej, to pewnie na architekturę krajobrazu?”. Stare raszple. Jakby nie można było zaraz po maturze iść do pracy. Ktoś doceni, że chce już zacząć zarabiać? Odciążyć rodziców? Nawet mama... Niby nie namawia, ale to jej: „Idź na studia albo chociaż do policealnej. Młodość sobie przedłużysz”. Pewnie w głębi duszy żałuje, że ma takiego dziwoląga w domu.

Poczuła obejmujące ją ramię starszej siostry.

– Przepraszam – szepnęła Jaśmina. – Ale wiesz... Samochód Maksa będzie zapakowany po sam dach, nie zmieściłabyś się. No i poza mną i Edytą nikogo nie znasz... Naprawdę chcesz z nami jechać? Czemu nie powiedziałaś w czerwcu, kiedy kompletowaliśmy ekipę?

– A pytałaś?

– Tyle mówiłaś o tej pielgrzymce, że musisz podziękować za maturę... No i chodzisz co roku, myślałam...

– No tak – mruknęła Róża z goryczą. – Ty nie musisz dziękować za egzaminy.

– Daj spokój! Pewnie, że muszę. I dziękuję! Ale popatrz... Taka okazja drugi raz się nie trafi. Chłopak Aśki Widelec ma wujka, który...

– A co mnie obchodzi jakieś widelce! – przerwała Róża. – Jedź, należy ci się – dodała z przekąsem.



– Różka... No powiedz, nie skorzystałaś z takiej okazji?
A może i trochę nawet zarobię?

– A może i trochę nawet zarobisz. – Gorycz w jej głosie jeszcze się nasiliła. – Ale że wszystko wydasz po drodze, to pewne.

– Róża, to nie tak. Przywiozę ci coś z Grecji, słowo honoru!
Co byś chciała?

– Jak z tamtej zabawy mikołajkowej?

– No wiesz! To chwył poniżej pasa. Przecież to było piętnaście lat temu!

– Czternaście.

– Nieważne, miałam wtedy sześć lat! Oddałam ci potem te słodycze z procentem. Ile mi jeszcze będziesz wypominać?

– No, jak tam, moje krzewuszki cudowne? – usłyszały głos ojca, który właśnie wszedł do pokoju. – Jaśminka spakowana? Pośpiesz się, pociąg nie zaczeka.

– Oj, tato! – Roześmiała się. – Mam jeszcze godzinę. Pieszko bym doszła.

– A skąd wiesz, że nie będziesz musiała? Dziś rano, jak zawoziłem iglaki do klienta, coś stukało i rzeziło w silniku. Pewnie znów jakaś część do wymiany. A jeszcze Edytę musimy zgarnąć po drodze. Z dworca was ktoś odbierze?

– Nie trzeba, to blisko.

– Ale późno! Dwie młode i ładne dziewczyny, same...

– Nie same. – Jaśmina pochyliła się nad plecakiem, udając, że sprawdza zapięcia. – Jedzie z nami kolega, umówiliśmy się na dworcu.

– No, chyba że tak. Który kolega?

– Romek. Wspominałam ci o nim.

– Romek... Romek... Bywał u nas?

– On mieszka na drugim końcu Torunia. Zresztą kiedy miałby bywać? Jak ktoś studiuje w Warszawie, to gdy przyjeżdża, chciałby się przede wszystkim nacieszyć rodziną, prawda?



– Kolega z roku? – domyślił się ojciec.

– Z duszpasterstwa od Dominikanów – odpowiedziała szybko.

– Aha – uspokoił się – no to kończ pakowanie, a ja idę odpalać staruszka. To trochę potrwa.

– Z duszpasterstwa – syknęła Róża, kiedy zostały same. – To ja już rozumiem, czemu mi nie zaproponowałaś wyjazdu. Gdyby tato wiedział, że jedziesz do tej Grecji z chłopakiem...

– Nie z chłopakiem, tylko ze znajomymi – burknęła Jaśmina, usiłując ukryć rumieniec. – Poza tym, to nie jest mój chłopak.

„Był – dodała w myślach. – Był, ale już nie jest”.

– A-ha! – Róża wzięła się pod boki, uważnie lustrując siostrę. – Znowu ten przystojniak, do którego wzdychasz już drugi rok? „Znamy się tylko z widzenia” – przedrzeźniała. – „Spotkałam go znowu w pociągu”. Czemu mi kłamałaś, że to już nieaktualne? I czemu okłamujesz tatę?

– Wcale nie okłamuję! – zaperzyła się Jaśmina.

Róża podeszła bliżej. Chociaż młodsza o rok i dwa miesiące, była wyższa od siostry prawie o głowę. Mogła więc popatrzeć na nią z góry.

– Wiesz co? – wycedziła. – Niby jesteś taka mądra, najmądrzejsza z nas wszystkich, do szkoły poszłaś rok wcześniej, zapowiadasz się, jak to mówi ciotka Renia, a dajesz się wodzić za nos zwykłemu podrywaczowi!

– Wcale mu się nie daję wodzić za nos. – Jaśmina aż przybladła ze złości. – Tamto to już przeszłość. Już dawno się wyleczyłam. Teraz... teraz po prostu się kolegujemy.

– Uhm. Jak kura z lisem! Jaśka... – Róża popatrzyła z troską na starszą siostrę. – Po tym, jak cię puścił w trąbę...

– To ja zerwałam – nie dała jej dokończyć. – Zresztą... między nami nic nie było. Uroiłam coś sobie i tyle. A przez

